

0 potrzebie stałego dyżuru lekarza psychiatry w polskim sejmie

15 listopada 2023

Dziewięć godzin, od 12 do 21, tyle trwał przekaz telewizyjny z pierwszego posiedzenia Sejmu i Senatu w dniu 13 października 2023 roku. Dziewięć godzin to długo, ale warto było śledzić ten spektakl.



Pierwszym, najważniejszym uczuciem było – nareszcie, stało się, to koniec ośmiu lat rządów Jarosława Kaczyńskiego, małego człowieka, człowieka pełnego kompleksów i nienawiści do całego świata i wszystkich ludzi. Człowieka, który po stracie brata pozostał sam na obcym mu świecie.

Jarosław Kaczyński od dwudziestu już lat rządzi partią polityczną, którą sam sobie wymyślił, sam napisał jej statut, który daje mu władzę absolutną – nic nie może się zdarzyć bez jego zgody. W tych latach dwukrotnie już zdobywał władzę, był nawet premierem a ostatnio wicepremierem, który rządził premierem, prezydentem, Trybunałem Konstytucyjnym, Sądem Najwyższym i Prokuraturą. Jego partia rządziła w Sejmie,

opanowała media, kiedyś publiczne. Jarosław Kaczyński przez osiem ostatnich lat miał poczucie, że państwo to on, że to jego wola liczy się przede wszystkim, że wszyscy muszą słuchać jego, prezesa PiS rządzącego wszystkim i wszystkimi ze swojego biura na Nowogrodzkiej.

Osiem lat, to wystarczająco długo, by wytworzyć przekonanie o swojej nieomyślności i wyjątkowości. Osiem lat to wystarczająco długo by uwierzyć, że mogę wszystko, że będzie tak, jak ja chcę, że nic i nikt nie przeszkodzi mi w realizacji moich planów, że to świat dostosuje się do moich wymagań, a nie ja do świata.

Tak było. W Polsce budowała się satrapia małego wzrostem, a wielkiego ambicjami człowieka, pełnego kompleksów, oderwanego od normalnego życia, niemającego rodziny, prawa jazdy, nieznającego żadnego obcego języka, wykluczonego z wirtualnego świata elektronicznych mediów, wspominającego swój pobyt w stolicy jakiegoś europejskiego kraju sprzed wielu lat jako szokujące doznanie obcości wobec tamtej kultury. Człowieka, który dla politycznych korzyści atakował kobiety, wobec których zawsze demonstrował staroświeckie już zachowania, całując je w rękę i pomawiając je równocześnie o „dawanie w szyję”, co miało być, jego zdaniem, przyczyną znaczącego spadku urodzeń w Polsce mimo 500+.

W Polsce budowana była satrapia z satrapą, którego bezpieczeństwa strzegły prywatne firmy ochroniarskie, policja państwowa i wszystkie służby polskiego państwa. Pamiętamy te obrazy kilkudziesięciu policyjnych radiowozów blokujących rejon zamieszkania satrapy. Takiej ochrony nie miał nawet prezydent Stanów Zjednoczonych. Może tylko satrapa Putin jest tu lepszy.

Jarosław Kaczyński wszędzie poruszał się w obstawie kilku ochroniarzy. Wszędzie, nawet po korytarzach sejmowych, chodził z obstawą. To oczywisty dowód, że to nie jest zdrowy człowiek, mówiąc „zdrowy” mam na myśli zdrowie psychiczne, a nie

fizyczne, bo tu braki widać od dawna.

Czas jakiś temu na stronie Studia Opinii wisiał tekst o potrzebie zapewnienia stałej opieki psychiatrycznej dla polityków sprawujących najwyższe urzędy w państwie. Pamiętam, że apel spotkał się z pozytywną reakcją ze strony wybitnych specjalistów, takich jak prof. Ewa Woydyłło-Osiatyńska i innych.

Tamten tekst napisałem, obserwując prezesa budującego swoją satrapię, wczoraj obserwowałem jego reakcje na to, co działo się w Sejmie, a co było zapowiedzią końca państwa PiS, końca satrapii Jarosława Kaczyńskiego. To jest groźniejszy moment, chwila dziejowa, groźna dla nas wszystkich. To, co mówił Jarosław Kaczyński pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w piątek 10 listopada, co rozwinął następnego dnia w Krakowie i wszystko, co mówił 13 listopada, w trakcie posiedzenia nowo wybranego sejmu, świadczy o głębokiej frustracji, o przekraczaniu granicy szaleństwa w niezgadaniu się na werdykt wyborców, którzy w wyborach 15 października odsunęli PiS od władzy. Tego nie rozumie i nie przyjmuje do wiadomości Jarosław Kaczyński i jemu podobni najbliżsi członkowie jego partii. Postawienie na wojnę, wojnę w dosłownym sensie tego słowa, z Europą i Niemcami, którzy zdaniem Jarosława rządzą w Europie i chcą zniszczyć polskie państwo, by w nim rządzić przez podstawionego swojego człowieka, jakim jest – zdaniem Jarosława Kaczyńskiego – Donald Tusk, jest przekroczeniem wszystkich granic dozwolonych w politycznym sporze czy walce.

To są słowa szaleńca, człowieka, który jest poza rzeczywistością, człowieka, który gdyby miał w ręku przycisk opalający atomowe rakiety nie zawahałby się go użyć.

Jarosław Kaczyński nie dysponuje taką bronią, na szczęście. Ma jednak jeszcze wystarczająco dużo złej woli, by szkodzić Polsce, nowemu rządowi (którego jeszcze nie ma), nam wszystkim.

Jakie lekcje już odebrał?

Od tych ludzi, stojących w kolejce, by oddać głos w lokalu wyborczym w Kielcach. Ludzi, którzy odesłali Jarosława Kaczyńskiego na jej koniec, gdy chciał – jak zawsze – pominąć kolejkę. A zwłaszcza od tego młodego człowieka, który pokazał palcem Kaczyńskiemu, że to jeszcze nie tu, że tam dalej jest koniec kolejki...

Od marszałka seniora, który nie poczekał z inauguracją posiedzenia na Jarosława Kaczyńskiego, który, jak zawsze, wszedł ostatni na salę, gdy byli na niej już wszyscy posłowie, był prezydent i inni ważni zaproszeni goście. Jarosław nie doszedł do swojego miejsca, rozległ się hymn i wszyscy wstali. Stał i Jarosław Kaczyński w przejściu sejmowym i nie śpiewał hymnu, jak zawsze...

Gdy to po jego rekomendacji, by panią Witek wybrać na stanowisko marszałka sejmu, Sejm nie posłuchał prezesa i pani Witek pozostała zwykłą posłanką Witek, a nie marszałkiem...

To dopiero początek zmian w życiu prezesa. Świat mu się wali, a pomocy żadnej znikąd.

Dlatego stawiam wniosek, by w Sejmie RP wprowadzić stały dyżur wysokokwalifikowanych lekarzy psychiatrów i psychoterapeutów w celu udzielenia natychmiastowej pomocy posłom nieradzącym sobie ze stresem powodowanym utratą władzy, a zwłaszcza statusu władcy Polski.

To może się nam, jako społeczeństwu opłacić. Szaleńcy są zdolni do szaleńczych czynów...

Autorstwo: Zbigniew Szczypiński

Zdjęcie: [Piotr Drabik](#) (CC BY 2.0)

Źródło: [StudioOpinii.pl](#)